Nr. 222. We Lwowie Czwartek dnia 12. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Żydzi we Lwowie.

Lwów 11. sierpnia.

XI.

Prawdziwa jednak walka rozpoczęła się dopiero przy VI. części statutu, określającej własność gminy chrześcijańskiej. Żydzi, którzy przeciw poprzednim ograniczeniom tylko słabo walczyli, teraz zabrali się do roboty „porządnie."

Ważniejsze postanowienia są następujące:

§. 117.

Każda społeczność religijna pozostaje w posiadaniu, zarządzie i używaniu zakładów, fundacyj i funduszów, przeznaczonych na jej cele religijne, naukowe i dobroczynne i opędza wydatki swego wyznania z własnych zasobów.

Każdy członek gminy m. Lwowa przyczynia się do wydatków na cele religijne tylko tego wyznania, do którego sam należy.

§. 118.

Majątek miasta Lwowa jest własnością chrześcijańskiej ludności, do gminy Lwowa należącej.

Majątek ten składa się: z dóbr ziemskich, z realności we Lwowie, z dochodu z placów publicznych, z prawa utrzymywania łazienek, z prawa propinacji, t. j. wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku napojów propinacyjnych, tudzież z kapitałów procentujących.

Widzimy więc, że tu nie o małe chodziło sumy!

Równocześnie ustanawiał projekt dwie rady administracyjne: chrześcijańską i żydowską, którym przysługiwało prawo zarządu ich własnością. §. 121 orzekał, że „społeczność izraelicka pozostaje wyłączną właścicielką swojego majątku i zarządu tymże" — zaś §. 125 określał właściwy majątek gminy. Opiewał on: „Dochody, które prócz dochodów majątku w §. 118 i 121 wymienionego, gmina m. Lwowa z jakiegokolwiek tytułu pobiera, zostają pod rozporządzeniem i zawiadywaniem całej rady miejskiej i tymi dochodami wydatki na cele wspólne pokryte być mają".

To postanowienie statutu, podyktowane prostą słusznością, nie podobało się naturalnie żydom.

Radny Landesberger zakwestjonował mianowicie prawa chrześcjan do majątku. W tabuli bowiem nie gmina chrześcjańska, ale w ogóle gmina, t. j. miasto jako takie jest zapisane jako właściciel. Powołał się nawet (!) na kronikę ks. Chodynieckiego dowodząc, że i nadania królów nie były dla „chrześcjan", ale dla miasta. Gmina więc zanimby takie postanowienie umieściła w statucie, powinna czekać sądowego orzeczenia. Argumenty te powtarzali i inni radni żydzi a — niestety — i jeden z mowców chrześcjańskich.

Na zarzuty te odpowiadali radni pp. Boczkowski, Jabłoński, Hofmann i Jan Schumann — a ich argumenty dadzą się streścić w sposób następujący: Na każdą z części składających majątek miasta, posiada miasto autentyczne dokumenty. Dobra, łany, realności i prawa nadane są przez królów i książąt „mieszczanom i miastu" „civibus — civitati" wówczas, gdy żydzi nie mieli żadnego udziału ani w prawach, ani w obowiązkach obywatelskich. Nadania te były z reguły nagrodą zasług obywatelskich położonych czasu potrzeb wojennych z ofiarą mienia i życia. Cesarzowie austrjaccy zatwierdzili po zaborze Galicji prawa te w pierwotnej ich osnowie. Jeżeli z duchem czasu zmieniły się wzajemne stosunki wyznań, to nie wynika z tego wcale, ażeby zmiana ta pociągała za sobą utratę od wieków posiadanego i prawnie nabytego majątku, ze strony chrześcjan. Byłoby jeszcze zrozumiałem, gdyby żydzi oddali na cel ogólny także swój majątek wyznaniowy — ale oni nic nie dają, a majątek chrześjański pragną sobie przywłaszczyć.

Rada miejska podzieliła to zdanie — i olbrzymią większością uchwaliła całą VI. część statutu.

Teraz walka przeniosła się na inny teren.

Nowa ustawa podatkowa.

XVIII.

Po ukończeniu tych wszystkich przedtem omówionych dochodzeń, komisja wytwarza sobie na podstawie przeciętnej zdolności przychodowej przedsiębiorstwa i ustala dań stopę podatkową. Na tem kończy się jej zadanie. Podaje ona władzy podatkowej do wiadomości uchwalone stopy podatkowe dla ustanowienia w drodze repartycji kontyngentu towarzystwa po poszczególnych podatników kwot podatkowych.

i) *Ustanowienie kontyngentów dla towarzystw i repartycja.*

Ustanowienie kontyngentów dla poszczególnych towarzystw podatkowych dokonywa władza podatkowa pierwszej instancji pod nadzorem ministra skarbu w drodze operacji rachunkowej dokładnie w ustawie przepisanej. Szczegółowy rozbiór tej metody byłby połączony z pewnemi trudnościami, dla tego ograniczymy się jeno na podaniu ogólnych zasad, dla łatwiejszego zorjentowania interesowanych, zaznaczając zresztą, że przeciw uskutecznić się mającemu przez władze podatkowe obciążeniu nie ma odwołania.

W pierwszym okresie wymiarowym podstawę obliczenia stanowi owa suma, którą przynależni do dotyczącego towarzystwa w ostatnim roku poprzedzającym uiścić mieli tytułem podatku zarobkowego i podatku dochodowego pierwszej i drugiej klasy. Przytem wstawić należy w rachunek podatek od wydzierżawionych zarobkowości tylko z połową kwoty i to tylko wówczas, jeżeli wydzierżawiający nie jest obowiązany do publicznego składania rachunków, gdyż w takim razie czynsz dzierżawny podlega osobnemu opodatkowaniu. Czynsz dzierżawny wstawia się dlatego tylko w połowie, albowiem renta dzierżawna podlega w ogóle podatkowi rentowemu. Uzyskaną w ten sposób sumę należy jednak zrektyfikować. A mianowicie należy kwoty podatkowe od zakładów zarobkowych i filjalnych, które wedle nowej ustawy mają być opodatkowane w innym okręgu, odliczyć od kontyngentu poprzedniego okręgu a doliczyć do kontyngentu okręgu nowego. Jeżeli te kwoty nie są znane z powodu jednolitego przypisania podatku dla kilku zakładów, władza podatkowa dokonywa podziału wedle słusznego uznania. Towarzystwa podatkowe pierwszej klasy uiszczają obliczone dla nich kwoty bez dalszego opustu. Z pozostałej reszty potrąca się przedewszystkiem uwolnienia, poczem wypośrodkowuje się opusty, wynoszące ogółem 22·5% dotychczasowej wydatności podatku zarobkowego i dochodowego pierwszej klasy. W tych opustach uczestniczą towarzystwa podatkowe w stosunku procentowym. Potrąca się je z kwoty kontyngensowej — po odliczeniu powinności pierwszej klasy — poczem wypośrodkowuje się kwotę dla każdej poszczególnej klasy w ten sposób, że z kwoty towarzystwa czwartej klasy potrąca się dwa razy tak wysoką stopę procentową, a z kwoty towarzystwa trzeciej klasy półtora razy tak wysoką stopę procentową, jak z kwoty podatników drugiej klasy tego samego okręgu. Czwarta, trzecia i druga klasa partycypują zatem w opustach w stosunku jak 2 : 1·5 : 1. Na tem polega punkt ciężkości opodatkowania. Pierwsza klasa ma wydać cały swój kontyngent, następnie uwolnienia, dopuszczalne w myśl ustawy, potrąca się z pozostałej sumy kontyngentowej pozostałych trzech towarzystw podatkowych, które uczestniczą w opustach w sposób wyżej określony. Klasy słabsze otrzymują zatem wyższy opust. Jeżeli po dokonaniu tego rozdziału ogólna suma wszystkich częściowych kontyngentów okazuje nadwyżkę nad przypadającą na cało państwo główną sumę podatku zarobkowego komisja kontyngentowa rozstrzyga o podziale tej nadwyżki. Jeżeli inaczej nie zarządzi, nadwyżka rozdziela się jako opust pomiędzy towarzystwa drugiej, trzeciej i czwartej klasy wedle zasad powyżej podanych. Jeżeli natomiast wynikająca suma mniejszą jest od głównej sumy, przypadającej dla całego państwa, wówczas należy równomiernie podwyższyć kontyngent wszystkich towarzystw podatkowych.

Przy następnych okresach wymiarowych kontyngent towarzysta tworzy suma podatkowa przypisana obecnym jego członkom włącznie z nowoprzybyłymi podatkami.

Kontyngent towarzystwa rozdziela się następnie corocznie na poszczególnych podatników w stosunku wymierzonych im przez komisje dla podatku zarobkowego stop podatkowych. Odbywa się to w drodze zwyczajnego rachunku. Sumuje się stopy podatkowe wszystkich podatników towarzystwa i stosownie do tego czy ta suma większa lub mniejszą od kontyngentu, zmniejsza lub powiększa się ją procentowo aż do wyrównania z kwotą kontyngentową. Obliczanie to należy zawsze zaokrąglić o całe procenty, a powstałe stąd przekroczenia lub obniżania wyrównać przy następnej repartycji. Przy tej repartycji wyrównać także należy różnice spowodowane wskutek załatwienia odwołań i dodatkowych sprostowań kontyngentu towarzyskiego. Gdyby w czasie repartycji wymiary zalegały, bierze się za podstawę wymiar roku ubiegłego.

Z miejsc kąpielowych.

Blankenberghe w Belgji 8. sierpnia.

Trzeci raz już jestem w Blankenberghe i przyznać muszę otwarcie, iż co raz więcej ta cudowna miejscowość mi się podoba. Siedząc w cukierni przy czarnej kawie nad brzegiem szumiącego morza i czytając nasze galicyjskie dzienniki, opisujące ciągłe deszcze, ulewy i burze niszczące całe powiaty, wierzyć się temu nie chce, gdyż tutaj od trzech tygodni mamy wymarzoną pogodę, powietrze przyjemnie chłodne, a jeżeli czasem deszcz padnie, to nie trwa to długo, za godzinę znowu znikają chmury i spacerować można dalej nad brzegiem morza.

Cóż to za ogromna różnica między nudnemi kąpielami morskiemi w Niemczech, a swobodnem Blankenberghe. Tam rozmaite przepisy kąpielowe krępują gości, tutaj na każdym kroku używa się zupełnej swobody. Taksa kąpielowa tutaj nieznana, a wspólna kąpiel panów i pań używających często kostjumów jedwabnych, ubranych prześlicznemi koronkami, nie mało przyczynia się do tego, iż belgijskie kąpiele stanęły wyżej od Norderney, Helgolandu lub Syltu. Tam wobec oddzielnej kąpieli płci męskiej i żeńskiej, brzeg morski do godz. 2 po południu zamknięty, tutaj wre życie od rana do wieczora, a kto się nie kąpie, może używać przechadzki i rozkoszować się powietrzem morskiem przez cały dzień do późnej nocy.

Nieraz słyszałem wygłaszane z całą stanowczością zdanie, że kąpiele morskie są bajecznie drogie. Że tak nie jest udowodnię najlepiej podaniem cen pomieszkań wraz z całem utrzymaniem. Za ładny pokój z balkonem nad morze, oraz za całe utrzymanie, płaci się przeciętnie 10 franków dziennie, a przyznać trzeba, że wikt jest wcale dobry. *Menu* obiadowe składa się z 7 lub 8 dań, to też każdy może tu być z jedzenia zadowolony. Kolacja również jest obfita, a ryba, dwa mięsa i sery mogą przecież zaspokoić głód nawet bardzo łaknącego pożywienia osobnika.

Zabaw jest także podostatkiem a życie towarzyskie koncentruje się tutaj głównie w kasynie, gdzie się odbywają codziennie koncerty wybornej muzyki, oraz występy śpiewaków opery brukselskiej, antwerpskiej i paryskiej. W tym roku wprowadzono tutaj po raz pierwszy nowość — zaangażowano kilku śpiewaków niemieckich, którzy jednak nie bardzo dobrze się spisali. Oprócz kasyna mamy w Blankenberghe wspaniałą halę zabawową, wybudowaną z żelaza, kosztem pół miljona franków, a postawioną na morzu. Tutaj gra damska orkiestra wiedeńska, popisują się rozmaici magicy, prestidigitatorowie itp. specjaliści. Pijąc piwo bawarskie, lub wino reńskie, bardzo przyjemnie spędza się tutaj wieczory lub godziny popołudniowe, tembardziej, że rozrywka ta kosztuje tylko 20 centimów tj. 10 centów!

Oprócz tych zabaw urządzają tutaj bale, specjalne zabawy z tańcami dla dzieci, wyścigi cyklistów, a nawet wyścigi cyklistek. Muszę bowiem dodać, że w Blankenberghe znajduje się olbrzymi wolodrom, zbudowany zupełnie w ten sam sposób, jak nasz tor cyklistów. Ale bo też cykliści cieszą się w Belgji ogromną protekcją wszystkich władz, a wystarczy powiedzieć, że obok wybornych gościńców, budowane są tutaj specjalne drogi dla cyklistów. W Zakopanem zakazano jazdy na rowerach, tutaj cały brzeg morski otwarty jest dla cyklistów do godziny 9-ej rano i wszyscy goście najchętniej ustępują się kilkuset cyklistom, używającym przejażdżki w dozwolonych godzinach. Gdyby tak który z wielkich dyrektorów naszych galicyjskich zakładów kąpielowych wybrał się kiedyś zagranicę i zobaczył, jak tutaj obchodzą się z gośćmi, z pewnością nie wpadłby na podobny dziki pomysł, jak wydanie w dzisiejszych czasach zakazu jeżdżenia na rowerach. Dla naszych pań nadmienię, że tutejsze cyklistki używają przeważnie do jazdy krótkich sukien. Cyklistek w szarawarach widziałem zaledwie dwie lub trzy, — ale te znowu jeżdżą na meskich maszynach.

Blankenberghe powoli a systematycznie podkopuje Ostendę. Dzisiejsza lista gości kąpielowych wykazuje 15.000 osób, gdy Ostenda ma zaledwie 2000 więcej. I nie dziw, bo do Blankenberghe przyjeżdżają ci, którzy na prawdę chcą użyć morskiego powietrza i cudownej kąpieli; do Ostendy zjeżdżają bogaci bankierzy, zbiegli małżonkowie, pragnący użyć do syta uciech tego świata, wreszcie wymalowane i wystrojone kokoty paryskie, które swojemi perfumami zanieczyszczają nietylko powietrze, ale nawet i wodę morską. Blankenberghe, to uzdrojowisko — Ostenda, to istny targ na wdzięki kobiece. Tutaj kończy się zabawa o godz. 12 w nocy — Ostenda bawi się do rana.

Chciałbym jeszcze dodać słów kilka o tutejszych gościach kąpielowych. Niestety największej liczby kuracjuszów dostarczają — żydzi, których tu pełno na każdym kroku, a zachowują się oni, jak zresztą wszędzie, arogancko. Wystarczy powiedzieć, że w kasynie na wieczorku pewien żydek tańczył w czapce na głowie!! Dziwi mnie tylko, iż go nie wyrzucono. Żydzi ci pochodzą głównie z Niemiec, a najwięcej dostarcza ich Frankfurt, gdzie jak wiadomo jest główne siedlisko bogatych bankierów i rentierów o wykrzywionych nosach. Oprócz żydów zjeżdżają tutaj Francuzi, a Bruksela dostarcza także bardzo wielu gości.

Język polski słyszy się bardzo często — są tu głównie Królewiacy. Ze Lwowa a nawet z Galicji nie spotyka tu się w Blankenberghe nikogo. Między innymi bawi tutaj nasz znakomity tenor p. Aleksander Bandrowski z małżonką, a żałować tylko wypada, iż dyrekcja kasyna nie zaprosiła go do wystąpienia na estradzie koncertowej. Że byłby zrobił tutaj wielkie wrażenie, to nie ulega wątpliwości.

Tyle nowości posyłam wam na razie ze światowych zdrojowisk, a jeżeli mi czas pozwoli i będzie ochota, napiszę jeszcze drugą korespondencję o innych miejscach kąpielowych — mniejszych i tańszych od Blankenberghe, a rozrzuconych obficie na brzegach Flandrji.

(A. M....i.)

Z prowincji.

Wełdzirz 10. sierpnia. *(Co słychać ze sądem?)* Dwa lata bez mała upływa, jak czytaliśmy rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o postanowieniu kreowania sądu powiatowego w Wełdzirzu. Kto zna tutejszą okolicę i tutejsze stosunki, ten wie najlepiej, że postanowienie takie ministerstwa było tylko spełnienieniem najgorętszych pragnień mieszkańców oddawna, nie wiemy bowiem, czy jest druga miejscowość w Galicji we wschodniej jej części mianowicie, którąby bardzej sądu powiatowego potrzebowała. W samej Wygodzie z wyjątkiem zwyczajnych, osiadłych mieszkańców, pracuje przy tartaku z jakich 2000 ludzi, pareset w pobliskim Mizuniu; w Wełdzirzu fabryka żelaza, na Żakli fabryka również, w Ludwikówce spławy drzewa, po lasach państwa Wełdirz pracują przez rok cały całe armje robotników i służby lasowej; ponadto lada tydzień pójdzie w ruch ogromna fabryka dla destylacji drzewa, która zatrudni jak to dziś można obliczyć, najmniej z jakie 1000 ludzi. Gdy się zważy, że na te całe masy składają się najróżnorodniejsze żywioły, że wszystko to, zajęte, że tak się wyrażę, fabrycznie, liczyć się musi z każdą godziną czasu, a łatwo się zrozumie, że najbliższy sąd w Dolinie temu wszystkiemu podołać nie może.

Gorzej jeszcze brak sądu w Wełdzirzu, daje się we znaki biednej ludności górskiej. Wełdzirz leży prawie w samem środku państwa tego nazwiska, rozległego, bo ciągnącego się aż ku granicy Węgier. Na samym prawie jego krańcu leżą duże wsi jak Wyszków, Semprów, Ludwikówka, nieliczące gęsto tu rozsianych kolonji niemieckich. Odległość tych wyżej wspomnianych włości wynosi od sądu powiatowego w Dolinie około 50 kilometrów drogi górskiej, uciążliwej w najwyższym stopniu. Gdy więc mieszkaniec tamtejszy, wieśniak ma jaką sprawę do sądu, traci na termin pełny tydzień czasu, tj. dwa dni drogi tam, dwa z powrotem i z dzień przynajmniej po takiej mitrędze wypoczynku. Proszę sobie także wyobrazić, że przy takiem oddaleniu, komisje sądowe przy sporach prowizorjalnych np. wymagają kosztów po 35 zł. i więcej; doszło tam więc do tego, że w sporze wynoszącym kilkanaście lub dwadzieścia kilka zł. rezygnuje strona z wymiaru sprawiedliwości i raczej straci, niżby się miała najoczywiściej rujnować. Czy jednak wpływa to lojalnie i umoralniająco na lud, który widzi się najzupełniej pozbawionym opieki prawnej, to znowu inna rzecz.

Zdaje się, że ministerstwo brało swego czasu pod rozwagę wszystkie naprowadzone tu przezemnie okoliczności, uznając potrzebę kreowania sądu w Wełdzirzu, jakie jednak wpływy podziałały na to, że sprawa ugrzęzła od dw lat, to już chyba na razie pozostanie zagadką.„

---

(2)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Pani Mateuszowa, może także niezbyt dowierzając skuteczności owych metod, gorliwie wierząca chrześcjanka, w Bogu kładła swą ufność i nadzieję, że Józio wychowa się, a nawet wpisała chłopczyka w pasek św. Franciszka i do siedmiu lat wieku ubierała go w habit zakonny.

Ktoś nawet radził pani Mateuszowej, aby uczyniła *votum*, że Józio, gdy dorośnie, zostanie zakonnikiem, ale oboje państwo Gwoździńscy, przy całej pobożności logicznie myślący, sprzeciwili się temu ślubowaniu w imieniu dziecka, które przecież zostawszy człowiekiem obdarzonym wolną wolą, nie mogłoby, w razie innego powołania zrealizować zobowiązań, nieoględnie przez rodziców uczynionych.

Pomimo wciąż wątłego zdrowia, Józio skończył gimnazjum i wszedł do ówczesnej szkoły głównej, obrawszy sobie zawód prawnika.

Nie było więc przy dojrzewaniu młodzieńca mowy nawet o poświęceniu się stanowi duchownemu.

Lecz Bóg wybrańców swych w rozmaity sposób do siebie przyzywa.

Józef Gwoździński z całym zapałem wpadł w wir kipiącego życia młodzieży.

Oprócz oddawania się studjom nad suchym kodeksem i pandektami, młody człowiek pochłaniał prawie wiedzę filozoficzną, a szczególniej imponowały mu nowe, olśniewające teorje Comta, Littrego, Spencera *e tutti quanti* ewolucjonistów i pozytywistów, znanych już oddawna na Zachodzie, u nas zaś będących importem najświeższym.

Zbyt staranny posiew rodzicielki, w dobrym zresztą gruncie duchowym młodzieńca, nie mógł być przez kąkol najbardziej kwiecisty zupełnie zagłuszony. Ale w umyśle Józia zachwaściło się potężnie. Były nawet chwile poważnych zwątpień.

Ojciec, człowiek niezwykle, nad całe swe otoczenie, wykształcony, któremu nie obce były nowe prądy, uspakajał żonę, zatrwożoną dziwnemi nieraz odzywaniami się syna, w taki sposób:

— Bądź spokojna, Anusiu, szumi, szumi, aż się wyszumi; bo widzisz, umysł młodego to jak gąbka, której codziennie używam do zlewania grzesznego ciała. Nasiąka szybko, ale jak wyciśniesz, zostaje tylko wilgoć, a i ta powoli wyschnie. Zobaczysz, matko, że i u naszego Józia wyschną te nieczyste wody i śladu paskudnej wilgoci nie będzie.

Doświadczony pan Mateusz trafnie to przepowiedział; chociaż nietyle przez długi okres myślowy, ile z powodu wypadku, który wstrząsnął do głębi całą organizację duchową młodzieńca, wzbudziła się w Józiu prawie doraźnie reakcja.

Już jako dojrzewający młodzieniec wybrał się w porze wakacyj z kolegą i przyjacielem swym Korczyńskim na kilkotygodniowy odpoczynek do Ojcowa.

Młodzieńcy, po całorocznej pracy w murach Warszawy, rozkoszowali się górskiem i pełnem leśnej woni powietrzem, całe dni spacerując.

Korczyński był skrajnym wyznawcą pozytywizmu i nie poprzestając na dwuznacznej lubo przyzwoitszej tezie „o czem nie wiem, o tem nie rozpowiadam i milczę", wygłaszał najskrajniejsze zdania brutalnego materjalizmu, przeczącego możliwości wszelkiego pierwiastku duchowego.

Pozytywizm i materjalizm ten, doprowadził do najwstrętniejszego cynizmu, ujawniającego się w drwinach bluźnierczych z wszelkiego kultu, a specjalnie ostrzył swój tani dowcip, gdy ktoś wprost czy nawet ubocznie zaczepił o religję chrześcjańską.

Józio nie podzielał krańcowości swego kolegi, imponującego mu wprawdzie znakomitą swadą pozornie logicznego argumentowania, lecz śmiał się do rozpuku z ostrych dowcipów Korczyńskiego i stopniowo przyzwyczajając się, nie odczuwał całej ohydy słyszanych bluźnierstw.

Właśnie podczas spaceru na Chełmową górę, w upalny dzień lipcowy, taka się wszczęła między kolegami rozmowa:

— Śmieszny jesteś, Józiu, z tem noszeniem medalika na szyi — rozpoczął Korczyński.

— Wszak ci już mówiłem, że przyrzekłem matce nigdy się z medalikiem nie rozstawać, a ponieważ nietylko kocham, ale i czczę moją matkę, więc...

— Więc robisz z siebie głupca — odparł młokos z akcentem oburzenia; lecz widząc w twarzy kolegi niezadowolenie, dodał, łagodząc głos· — Zresztą jak jesteś w Warszawie to pół biedy... nie dziwię się, że dla matki spełniasz podobny zabobon, ale tutaj rzuć do licha ten „amulet", bo się na śmiech narażasz, jak to naprzykład było wczoraj, kiedyśmy z innymi poszli kąpać się do Prądnika...

Józio nic koledze nie odpowiedział, lecz przypomniawszy sobie, że istotnie kilku panów, z którymi się kąpali, dość ironicznie spoglądało na medalik z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej, przewieszony przez szyję na jedwabnym sznureczku, postanowił rady usłuchać.

Młody cynik, dosiadłszy swego ulubionego konika bluźnierstw przeciw religji, odezwał się w dalszym ciągu:

— Czy wiesz, Józiu, jaki pomysł przyszedł mi do głowy? Jutro cała rzesza pań wybiera się do kościoła na jakąś tam wotywę... Otóż dam rubelka organiście i gdy klecha będzie odchodził od ołtarza, wyrżnę na organach galopadę z „Orfeusza w Piekle..." A co, będzie niezła „frajda"?

Józio, nie doznając oburzenia z powodu samego zamiaru profanacji Domu Bożego, lecz z powodu rozwagi, odparł:

— Ależ, warjacie, za taki koncept gotowi cię oskarżyć i jeszcze szupasem odeszlą do Warszawy...

— Nie boję się... zresztą umknę w porę i organista nie będzie wiedział com za jeden... Taką sarabandę wyprawię tym bigotkom, bo przecież wiesz, że galopadę z Orfeusza gram na fortepianie dobrze, więc na organach, gdy wszystkie pedały nastawię *fortissime*, tożto będziemy mieli piekielną muzykę...

— Mów co chcesz, ale ja się boję... a prócz tego, trochę to wygląda... daruj mi... na kawał łobuzerski...

— Powiedz raczej młodzieńczy, — przecież jeszcze młodymi jesteśmy i wszystko nam uchodzi; nie perswaduj, bo wiesz żem uparty... ram, tam, tam... ram, tam, tam... ta... ra—i Korczyński zanucił kankanową galopadę...

Kiedy młodzi ludzie tak gawędzili, nie spostrzegli nawet, że gromadzące się ze wszech stron obłoki zlały się w jedną czarną jak smoła chmurę, i niebawem błyskawica rozdarła powietrze, a po niej nastąpił silny grzmot zapowiadający rychłą burzę.

— Odwrót do Ojcowa lub do najbliższej chałupy, bo jak psy zmokniemy — zakomenderował Korczyński, nie przestając nucić bachanckiej galopady.

Józio, dość wrażliwy na burzę, która zazwyczaj podrażniała jego system nerwowy, chętnie się zgodził na powrót, a ponieważ młodzieńcy prawie biegli, rozmowa została przerwaną.

Nagle, na zakręcie w dolinie Prądnika, pierwszy Korczyński spostrzegł klęczącego pod drzewem żebraka, który głośno odmawiał pacierz.

Widok ten obudził w nim nową chęć bluźnierczych drwin, i podszedłszy do żebraka, powiedział:

— Co wy się tak do drzewa modlicie?

— Nie do drzewa, paniczku, ale do Najświętszej Panienki, której obraz tu wisi... Niech paniczek obdarzą czem dziadka, do Pocieszenia Matki Boskiej...

— Dam ci, trutniu, rubla, jak mi tym kamieniem strącisz ten bohomaz z drzewa — zawołał cynik.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Różnie tu o tem mówią ludzie i najróżnorodniejsze snują kombinacje. Są tacy, którzy posądzają sąd w Dolinie o stawianie przeszkód w zrealizowaniu projektu ze względu na straty intratnych komisyj, a są też tacy, a tym znowu ja chętniej wierzę, którzy mówią, że sąd w Weldzirzu byłby wysoce niewygodny dla skarbu barona Poppera, ze względu na iście żydowską gospodarkę i wyzysk, jaki się na ludności tutejszej praktykuje, jak dotąd — bezkarnie. Spławy drzewa do tartaku, a raczej sposób, w jaki się one odbywają, urąga wszelkim prawnym przepisom. Bystra górska rzeka Świca, będąca niejako gościńcem wodnym przez lasy państwa Weldzirz dla spławu drzewa, przedstawia ciekawy okaz regulacji rzek galicyjskich. Niezaopatrzona należycie według ustaw, obowiązujących przy spławach, płynie sobie rokrocznie innem korytem, rwie brzegi przy lada sposobności i zabiera grunta nadbrzeżne chłopom, lub niszczy plony przez kloce, wysadzane z koryta przy za wysokim stanie wody, wśród tak zwanego puszczania „klaus", a biedny góral ma za daleki wymiar sprawiedliwości i będąc zdany na łaskę i niełaskę weldzirskiego skarbu, a właściwie oficjalistów barona Poppera, takich zwłaszcza, jak spanoszony Kriser, lub znany nam już z niedawno poruszonej w *Dzienniku* żydowskiej buty i arogancji Politzer — zaciska zęby i milczy, obawiając się doszczętnego zniszczenia w walce z przemożnym popperowskim skarbem.

Nie sądźcie, aby mną, gdy to piszę, kierowała jakaś tendencja antysemicka; bynajmniej— stosunki tutejsze, nad wyraz opłakane, dotykają chrześcjan zarówno jak i żydów, biednych nędzarzy. Tu jaskrawiej może, niż gdzieindziej, występuje różnica między zbogaconym nadmiernie *morejnem*, a znienawidzonym przezeń i wzgardzonym, nędznym *amhaarecem*. Z chwilą, gdy cały niemal ruch handlowy przeniósł się z Weldzirza do Wygody, pozostała w Weldzirzu masa osiadłych żydów, dla których jedynym zarobkiem pozostały szynki i kramiki. Berło nad tymi kramikami dzierży przemożny propinator Chajes, który ustanawia sobie na wódkę, dawaną do wyszynku szynkarzom, ceny niestosunkowo wysokie, bo po 75 centów za litr, a nadto wyznacza każdemu ilość, jaką musi pobierać, czy sprzeda czy nie sprzeda. W ten sposób praktykuje on na tych nędzarzach niepraktykowany wyzysk, bo szynkarz sprzedać musi wódkę za co bądź, aby tylko sprzedać, a gdyby się zadarł z wszechwładnym propinatorem, zginąłby chyba z głodu. Pan Chajes do tego stopnia potrafił rozszerzyć swe rządy, że zabronił szynkarzom sprzedaży wody sodowej dlatego, że mu się przez ksumcję tego napoju dochód z propinacji umniejsza!

I na zaradzenie temu wszystkiemu nie ma żadnej rady. Ucisk blisko, a sprawiedliwość daleko i ludność tutejsza straciła już zupełnie wiarę w jej wymiar. Czas byłby najwyższy, aby sfery decydujące wzięły na serjo pod rozwagę przyspieszenie kreowania sądu w Weldzirzu, któryby bezwarunkowo poprawił tutejsze, niezdrowe stosunki i ukrócił w tym tak gęsto zaludnionym, a mimo to zapadłym zakątku kraju, demoralizującą samowolę żydowsko-węgierskiej propinacyjnej kliki. — Powtarzam, że piszę tu w obronie interesów zarówno chrześcjan jak i żydów, a na poparcie tego, gdy będzie potrzeba, tysiące stanie świadków, którym już tutejsza gospodarka do żywego dojadła. *A. K.*

Zakopane 9. sierpnia. *(Odsłonięcie tablicy pamiątkowej Jelinka).* W sobotę d. 7. b. m. zgromadziło się liczne grono gości zakopańskich w dolinie Strążysk na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej dla Edwarda Jelinka. Myśl sprawienia takiej tablicy podał p. Walery Eljasz, a goście, bawiący teraz w Zakopanem, złożyli się na pokrycie kosztów. Po południu drożyną pociągnęły gromadki obojej płci pieszo lub na wozach do środka Strążysk, pragnąc uczestniczyć w poświęceniu tablicy. Uroczystość rozpoczął przemową ks dr. Antoni Ziebura, Zmartwychwstaniec, pełniący obecnie obowiązki kapelana w zakładzie jenerałowej Zamoyskiej w Kuźnicach. W wymownych słowach podniósł on pracę ś. p. Jelinka, który, jak się sam wyraził, nauczył się „Polskę czcić i kochać nie przelotnie w chwili przemijającego zapału, lecz trwale i głęboko". Ku jego to czci i pamięci my Polacy, chcąc dać wyraz naszym uczuciom wdzięczności, wyryliśmy na tej skale w Strążyskach imię naszego przyjaciela. Wielka sympatja dla Polski i Polaków przebija ze wszystkich pism Jelinka, on zapoznawał Czechów z naszymi zwyczajami i obyczajami, on pracował szczerze, z głębokiego przekonania nad zrealizowaniem myśli porozumienia i pobratania Czechów z Polakami.

Następnie przemówił przybyły tu umyślnie na tę uroczystość przyjaciel Jelinka, p. Adolf Czerny z Pragi.

„Pod tablicą pamiątkową Edwarda Jelinka — rzekł — stanął Czech i przyjaciel zmarłego z dziwnemi uczuciami w sercu. Przed rokiem jeszcze nawet mi na myśl nie przyszło, żebym miał stracić tak bliskiego sercem i pracą przyjaciela — a dziś jestem świadkiem, jaką cześć oddają Polacy już tylko jego pamięci. Widzę w obecnej chwili grób jego na świętym Wyszehradzie, nad którym nieraz bolałem z poetą:

Przez te morza ptaszek leci,
Przez tę górę wicher ciągnie —
Ale tu przez garstkę trawy
Ręka ręki nie dosięgnie.

Edward Jelinek odszedł na zawsze, na zawsze pożegnał ukochaną swoją ideę, której służył do ostatniego tchnienia, a dziś tylko jego cień jest obecnym wśród garstki Polaków, zgromadzonych w pięknych Strążyskach. O, to smuci moją duszę. Lecz oprócz smutku inne uczucie w niej rośnie, jak biały kwiat. Dzisiejsza uroczystość świadczy, że Polacy nietylko kochali Jelinka jako swego przyjaciela, ale że wysoko cenią ideę, której on był gorącym zwolennikiem i apostołem, a więc, że Edward Jelinek dalej żyje z tą ideą, której całe życie swoje poświęcił. A było to poświęcenie zupełne, jakiego nie wiele jest przykładów. Idea wzajemności słowiańskiej, szczególnie zaś czesko-polskiej, tak całkowicie ogarnęła Jelinka, że jej wszystkie swoje myśli, wszystkie swoje siły poświęcił. Był on rzeczywiście jednym z najsympatyczniejszych objawów idealizmu ludzkiego. Cześć pamięci takiego człowieka! Idei zaś łączności polsko-czeskiej, której on służył do ostatniego tchnienia, a z którą będzie żył w naszych sercach — tej idei wyniosłej, która powinna być hasłem nas wszystkich, którzyśmy cenili i kochali Jelinka, tej idei, w której zwycięstwie tkwi przyszłość Słowian austrjackich, wołam pod tablicą jej apostoła staropolskie: Szczęść Boże!"

Po ukończeniu przemówień, wśród których deszcz począł skrapiać obecnych w dolinie, ks. Ziebura poświęcił tablicę, teraz właśnie przez górala na skale stojącego, odsłoniętą. Napis na niej następujący:

„Na cześć i sławę Edwarda Jelinka
szlachetnego syna pobratymczego narodu
czeskiego, wiernego przyjaciela Polaków,
tablicę tę na skale tatrzańskiej umieścili zebrani
z całej Polski rodacy w r. 1897."

Po akcie religijnym chór dziewcząt góralskich pod kierunkiem pani Witkiewiczowej, przy akompanjamencie muzyki miejscowej, odśpiewał piękną ludową pieśń czeską: „Kde domov muj" w polskim przekładzie. Na zakończenie zabrzmiała pieśń „Boże, cos Polskę" i rozeszli się zgromadzeni wśród deszczu ulewnego, szukając schronienia w opodal stojącej altanie, lub podążając na wózkach do swoich mieszkań. Pomimo przeszkody z powodu nagle z głębi Tatr nadeszłych chmur deszczowych, uroczystość odbyła się w zupełności, a skoro goście wyszli z doliny, spostrzegli, że w Zakopanem deszczu żadnego śladu nie było.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Czwartek 12. sierpnia.
O godz. $^{1}/_{2}$7 koncert muzyki wojskowej 80. pp. przed główną strażnicą wojskową przy pl. św. Ducha.

Wiadomości osobiste. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni przejechał wczoraj rano rano przez Lwów do Buska, gdzie się mają odbyć uroczyste zaręczyny jego córki, urodzonej z Marji ze Skrzyńskich hrabianki Wandy Badenianki z hr. Adamem Krasińskim. Adam hr. Krasiński, ordynat opinogórski, syn śp Władysława ordynata Krasińskiego i Róży z hr. Potockich *primo voto* hr. Krasińskiej, *secundo* hr. Raczyńskiej jest wnukiem wieszcza Zygmunta Krasińskiego, ożenionego z hr. Elżbietą Branicką, a prawnukiem jenerała Wincentego Krasińskiego, ożenionego z ks. Radziwiłłówną. Ordynat Adam Krasiński doktoryzował na Wydziale filozoficznym w Heidelbergu i napisał bardzo cenne, obszerne dzieło: O stosunkach włościańskich ubiegłego stulecia w Polsce". Prócz prezydenta ministrów udał się wczoraj do Buska marszałek kraj. hr. Stanisław Badeni; również do Buska pojechali hr. Edwardowie Raczyńscy.

Dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz wyjechał za 6 tygodniowym urlopem, a kierownictwo dyrekcji objął starszy radca pocztowy p. Emil Gaberle.

Minister koleji żelaznych generał-porucznik Guttenberg, przybył dziś o godzinie 6. rano z Wiednia do Lwowa i udał się na uroczyste otwarcie koleji lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów. Powitania na dworcu było.

Kalendarz. Czwartek (12): Klary P. Wschód słońca o godzinie 4. minut 49, zachód o godzinie 7. minut 12.

Mianowania. Atlaché konsularny w Kanei dr. Kwiatkowski otrzymał godność wicekonsula.

Adjunktem archiwum aktów grodzkich w Krakowie mianował Wydział krajowy dra Bardla.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie powiatowym w Milówce, Józefa Kowalczyka, adjunktem kancelaryjnym przy sądzie obwodowym w Jaśle.

Kierowniczką kolonji wakacyjnej dla dziewcząt w Brzuchowicach jest nauczycielka p. Marja Urbówna, a nie Uhmówna, jak to donieśliśmy zamieszczając opis poświęcenia kolonji.

Świętokradztwo popełnili jacyś nieznani ludzie na górze św. Marcina pod Tarnowem. Krzyż kamienny, który wystawił na górze nad urwiskiem, jeszcze w r. 1891 na pamiątkę swego cudownego uratowania się w tem miejscu Ignacy hr. Potulicki, został zrujnowany. Godło zbawienia strącono z piedestału i złamano, podstawę uszkodzono. Polowy ks. Sanguszki widział zdaleka kilku ludzi przy krzyżu, ale nie mógł ich rozpoznać.

Aresztowanie. W Krakowie aresztowano robotników Wojtaszka i Małotę w podejrzeniu, iż oni to zamordowali włościanina z Krowodrzy, Kazimierza Szostaka.

Trojaczki. W nowosądeckim szpitalu powszechnym powiła zarobnica Anna Wałko z Zabełcza trzech synów. Matka i dzieci mają się zupełnie dobrze.

Z Poznania donoszą: Na obchód 125-letniego jubileuszu załogującego w Poznaniu 6 pułku piechoty ma przybyć w październiku do Poznania cesarz Wilhelm. Komitet jubileuszowy już się utworzył. Rada m. Poznania uchwaliła na tajnem posiedzeniu 3000 marek na sprawienie podarunku, który wręczony będzie pułkowi od m. Poznania. — Niemało sensacji wywołało tutaj aresztowanie podeszłego w wieku płatnika wojskowego *(Zahlmeistra)* przy 47 pułku piechoty, Adolfa Neumanna, który się cieszył ogólnem zaufaniem u swoich przełożonych. Sprzeniewierzyć miał kasie pułkowej około 50.000 marek. Malwersacje działy się już od wojny francusko-niemieckiej i dopiero je teraz wykryto. — W myśl centralnej giełdy berlińskiej i giełda poznańska zaprzestała od Nowego Roku ogłaszać notowań cen produktów rolniczych. Z tego powodu Izba rolnicza na prowincję poznańską zajęła się obecnie tą sprawą, ażeby się informować co do cen zboża, płaconych w rozmaitych okolicach w prowincji poznańskiej. Izba rolnicza będzie odtąd trzy razy tygodniowo przysyłała do wszystkich gazet zestawienie cen, jakie płacą za zboże w rozmaitych stronach Księstwa. — Wśród objawów cholery zmarł sołtys Hein w Pokrzywnicy, pod Wągrowcem; władze zarządziły środki bezpieczeństwa. — Deszcze ulewne uszkodziły lub zniszczyły w Księstwie i w Prusach Zachodnich wszystkie niesprzątnięte jeszcze plony; żyto w kopach, a pszenica i jęczmień na pniu pozrastały; nawet słoma zczerniała tak, że nadaje się tylko na podściółkę. Czekają więc rolników naszych ciężkie przejścia. — Radca stanu Bogusławski, dotychczasowy konsul rosyjski w Szczecinie, został zamianowany konsulem jeneralnym w Gdańsku. Do obwodu konsularnego w Gdańsku należy także W. Księstwo Poznańskie.

Zamek podwodny. Iście czarodziejski zamek wybudował sobie jeden z miljonerów amerykańskich. Jest to szklana willa, pogrążona w głębokościach jeziora, w której właściciel przepędza skwarne dni lata. Budowla spoczywa na fundamencie cementowym, ściany i sufity są z grubych płyt szklanych. Willa składa się z trzech sal: stołowej, bawialni oraz pokoju dla służby. Powietrze dochodzi za pomocą rur wentylacyjnych, a światła dostarczają maszyny elektryczne. Przez szklane ściany zaczarowanego pałacu widać całe życie organiczne jeziora, a więc tysiące żyjątek, zbiegających się ku światłu. Przypomina to ów świat cudów, fantastycznie nakreślonych przez Verne'go. Od pałacu podwodnego wiedzie również pod wodą korytarz szklany, łączący go bezpośrednio z willą, leżącą na brzegu jeziora. Pobyt w tym pałacu kryształowym, zatopionym w falach wodnych, ma być niewypowiedzianie przyjemnym.

Zamordowanie Canovasa. Do wiadomości telegraficznych o zamordowaniu Canovasa, mało dziś nowych przybywa szczegółów. Morderca kilka razy o mało co nie został w różnych krajach aresztowany za anarchistyczną propagandę, lecz udawało mu się zawsze umknąć na czas. Hiszpańska *Correspondencia* donosi, że przed kilku dniami nadeszły z Londynu do Madrytu ważne dokumenty, które zawierały plany działania anarchistów Anglji i lądu stałego. Policja w Madrycie wiedziała, że rewolucjoniści z różnych krajów znajdują się w Hiszpanji i zamierzają jakiś zamach. Oprócz Canovasa miał być zgładzony także minister sprawiedliwości. Cała żandarmerja została w ruch wprawioną, aby pochwytać także innych uczestników spisku, do którego należał Angiolitto. Przedsięwzięto wiele aresztowań.

Z Paryża donoszą, iż zgromadzenie socjalistów i anarchistów które odbywało się niemal o tej samej godzinie, kiedy Canovas padł pod ciosem mordercy, było wielkim manifestem przeciw rządowi hiszpańskiemu. Miano tam gwałtowne mowy, zachęcające do wymierzenia kary na rządzie hiszpańskim. Zarzucano Canovasowi i całemu rządowi okrucieństwo w postępowaniu z uczestnikami zamachu barcelońskiego. Tarida, który siedział był w więzieniu w Montjy, miał mowę gwałtowną przeciw „hiszpańskim katom". W Paryżu już od dawniejszego czasu przygotowywano opinję na to, co się stać miało w Hiszpanji. — Stolarz Gano pokazywał w kołach socjalistycznych rany, blizny i guzy na całem ciele, na dowód tortur, jakie wycierpiał w hiszpańskiem więzieniu. Opowiadał przytem rzeczy, od których włosy na głowie stają. Rochefort nosił się z myślą pokazywania tego człowieka publicznie dla robienia propagandy.

W każdym razie zamach był z dawna przygotowany; istniał formalny wyrok skazujący na śmierć Canovasa. Aby go wykonać, udawali się anarchiści o poparcie do innych stronnictw rewolucyjnych. Od rewolucjonistów kubańskich go jednak nie otrzymali. Mimo tego zdaje się istnieć jakiś związek między temi dwiema sprawami. — Naczelnik komitetu rewolucyjnego dla Kuby w Paryżu, dr. Betances na wiadomość o zamachu, wyraził przekonanie, że śmierć Canovasa pociągnie za sobą odwołanie Weylera z Kuby. Rzekł, że okrucieństwa i sumaryczne egzekucje tego jenerała miały w Hiszpanji jednego tylko zwolennika, a tym był Canovas. Prawdopodobnie doprowadzą wypadki hiszpańskie do *pronunciamient*. O panowanie walczą tam trzy stronnictwa: konserwatyści, dyssydenci pod wodzą Silveli i liberali z Sagastą na czele. Nadto ma istnieć stronnictwo wojskowe pod Martinezem Campos, a od niedawna podnosi głowę ruch karlistowski i zaczyna być niebezpiecznym.

Rusyfikacja. *Słowo* warszawskie podaje wiadomość nader smutną, świadczącą, że w obecnej dobie stosunków polsko-rosyjskich zasadnicze prześladowanie języka polskiego nie ustaje bynajmniej i władze rosyjskie wysilają się na wynajdywanie nowych środków rusyfikacji. Kancelarja do spraw kredytowych przy ministerstwie skarbu rozesłała do towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie Polskiem zawiadomienie, że zatwierdzony został przez cara wniosek komitetu ministrów o obowiązkowe wprowadzenie języka urzędowego, t. j. rosyjskiego, do wszystkich czynności burowych wspomnianych towarzystw. Począwszy od dnia 13. lipca 1900 roku czynności biurowe, rachunkowość, sprawozdania i bilanse wszystkich towarzystw w Królestwie Polskiem mają być prowadzone w języku rosyjskim. Wyjątkowo do dnia 13. lipca 1903 r. dozwolono na prowadzenie korespondencyj w języku polskim ze stowarzyszonymi i komisjami rachunkowemi. Z chwilą ogłoszenia tych przepisów, osoby wybierane i mianowane na urzędy w towarzystwach kredytowych miejskich, obowiązane będą władać gruntownie językiem rosyjskim i posiadać zupełną biegłość w prowadzeniu korespondencyj w tym języku.

Uniwersytet dla kobiet w Japonji ma być wkrótce założony w mieście Tokio. Twórcą tego planu jest uczony japoński Mino Narusse, który cały rok nad nim pracował, spotykając się z uznaniem i pomocą społeczeństwa. W zgromadzeniu zwołanem dla obrad nad wykonaniem tego planu wzięły udział najwybitniejsze osobistości z kół politycznych Japonji, jak: hr. Okuma, minister spraw zagranicznych, Markiz Hatschischuka, minister oświaty, hr. Hissikata, minister cesarskiego dworu, ks. Konoje, prezydent izby wyższej i dyrektor szlacheckiej akademji, oraz wielu uczonych, przemysłowców i duchownych, wogóle z 50 osób. Przedewszystkiem postanowiono zebrać na koszta budowy w drodze prywatnych składek sumę 900.000 franków. Cesarz i cesarzowa oświadczyli, iż plan ten trafia w zupełności w ich myśl i że spotka się z ich strony z poparciem i pomocą. A więc emancypacja bierze górę w Japonji. Możeby ją tam całkowicie przytransportować?

* „**Rodzina**" — towarzystwo wzajemnej pomocy — którego członkiem może zostać każda osoba, bez różnicy płci i zatrudnienia w okresie życia pomiędzy 20 a 50 rokiem, wprowadziła dla swoich członków rzeczywistych nową korzyść, a to udzielanie ryczałtu na koszta pogrzebu zmarłego członka. Odtąd więc towarzystwo to dawać będzie członkom: zapomogę doraźną w nadzwyczajnych wypadkach, stałą zapomogę w razie nieudolności do zarobkowania, stałą zapomogę pozostałym po członkach wdowom i sierotom, stypendja na cele naukowe dzieciom i sierotom członków, wreszcie — ryczałt na pogrzebanie zmarłego członka. Skromnemi oszczędnościami może sobie każdy o siebie i swoją rodzinę dbający zapewnić wyżwymienione korzyści, ze względu na które wszyscy nie mający zabezpieczenia na wypadek nieudolności do pracy, jak i na starość dla siebie, tudzież w razie śmierci dla żony i dzieci — powinni garnąć się do „Rodziny".

Nie mając jeszcze wielkich zobowiązań posiada „Rodzina" przeszło 80 tysięcy zł. majątku, a ze wzrostem liczby członków wzrastać będzie majątek i towarzystwo tem łatwiej sprosta obowiązkom, na siebie przyjętym. Klasy społeczeństwa, nie mające z tytułu zawodu swego zabezpieczonej przyszłości dla siebie i rodzeństwa u rządu, powinne zaprzestać żyć dniem dzisiejszym a pomyśleć o przyszłości, by z ogólnym postępem zrobić też krok naprzód na drodze podniesienia dobrobytu w kraju. Nierozważnem jest zdanie tych, którym dziś stosunki sprzyjają, jakoby nie potrzebowali myśleć o przyszłości, albowiem wiele już wielkich majątków upadło wskutek klęsk elementarnych i niepowodzenia. wielu też niegdyś bogatych i poważanych obywateli żyje dziś na łasce publicznych zakładów dobroczynnych, dlatego tylko, że mając majątek lekceważyli sprawę zabezpieczenia przyszłości. Członek „Rodziny" ubogi, czy bogaty śmiało patrzy w przyszłość, bo gdyby nawet nastały dlań ciężkie dni, on znajdzie pomoc, którą sobie zapewnił.

Moralnym obowiązkiem każdego jest oszczędność a tem bardziej oszczędność tego rodzaju, która daje stałą pomoc wtedy, kiedy jej najbardziej potrzeba — a bardzo to rzecz zbawienna i praktyczna otrzymywać stale jakie takie środki do życia zamiast jednorazowej, rychło znikającej gotówki.

Kto się zdrowo nad sprawą zastanowi, ten pośpieszy do „Rodziny" złożyć losy przyszłości. Towarzystwo to bowiem powinno dziś liczyć tysiące tysięcy członków wszelkich stanów i zawodów, a jako dzieci jednej matki, jako członkowie jednej wielkiej rodziny, winni dążyć do urzeczywistnienia idei: „oszczędnością do dobrobytu, dobrobytem do wolności".

Zmarli:
We Lwowie zmarła Melanja Ilewicz, żona adwokata, w 30 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

„Życie". Już donosiliśmy naszym czytelnikom, że utalentowany poeta p. Ludwik Szczepański zakłada w Krakowie na wielką skalę tygodnik literacki *Życie*, chcąc wypełnić dotkliwą lukę, jaka pod tym względem panuje w ruchu umysłowym Galicji. Świeżo otrzymaliśmy od redakcji organizującego się pisma komunikat, w którym czytamy między innemi:

Nie posiadamy w obecnej chwili ani w Galicji ani w Poznańskiem zgoła żadnego organu, poświęconego literaturze i sztuce. Jak niekorzystnie stan taki oddziaływa na ruch umysłowy, jak zgubnie odbija się na stosunkach wydawniczych i artystycznych, nie trudno zrozumieć. W przewadze pism politycznych, a zupełnym braku (umiejętnie prowadzonych) pism literackich, należy szukać źródła owych powszechnych utyskiwań na zastój umysłowy „biednej" Galicji, na fatalne stosunki księgarskie, na okrzyczaną obojętność publiczności, na brak inteligencji, intesującej się literaturą i sztuką.

W kraju, który jak Galicja liczy niemal 7 miljonów mieszkańców, który posiada dwa uniwersytety, kilka stałych teatrów, liczne grono znakomitych artystów i szereg wybitnych literatów; w tej polskiej dzielnicy, która może i powinna być głównem i najruchliwszem ogniskiem narodowej myśli i sztuki, potrzeba pisma literacko-artystycznego nie da się zaprzeczyć — i pewni jesteśmy, iż wbrew wszelkim utyskiwaniom na biedę i obojętność naszej inteligencji, pismo takie posiada wszelkie warunki bytu. Założenie takiego pisma uważamy za naglący i ważny obowiązek społeczny.

A odważymy się twierdzić, iż obecnie w całym obrębie ziem polskich nie mamy pisma literacko-estetycznego, odpowiadającego współczesnym wymaganiom. Warszawskie bowiem tygodniki, zmuszone na każdym kroku liczyć się z cenzurą, nie mogą wyrażać całej pełni życia narodowego, a skazane pod tylu względami na poniewolne milczenie, nie mogą również rozwijać się należycie tak, iż wszystkie zakrzepły w dawnych utartych formach. A jednak pisma warszawskie (obok pism niemieckich!!) stanowią wyłączną karm umysłową czytelników w Galicji i Poznańskiem!

Treść każdorazowego zeszytu *Życia* będzie następująca: Artykuł wstępny, Artykuł naukowy lub krytyczny, Artykuł w sprawie bieżącej. Poezja, Teatr — Muzyka, Listy (ze stolic europejskich), Książki, Przegląd Przeglądów, Kronika galicyjska, Echa tygodniowe. Oraz Illustracje z zakresu sztuki i portrety. W odcinku: stały feljetoton tygodniowy p. t. „Z Życia", Nowela (oryginalna), Powieść (tłomaczona). Na okładce: Kąt humorystyczny.

Nowa opera polska. Operetka lwowska w Warszawie, wystawiła w sobotę operę mało znanego dotąd kompozytora polskiego Jakescha pt. „Werbownicy".

Libretto do „Werbowników" napisał jeden z najwięcej utalentowanych poetów naszych, znany pod pseudonimem Or-Ota, pan Oppman, zaczerpnąwszy treści ze sztuki p. t. „Hans Jurga". P. Oppman przykroił tę treść odpowiednio, zmienił i uposażył ją w wiersz prześliczny, który wynagradza niejedną wadę w budowie libretta, który mile pieści ucho słuchacza, który melodyjnością swoją i czarem poezji mógł natchnąć kompozytora do napisania dzieła doskonałego i pełnego zapału młodzieńczego.

Gdzieś na wsi polskiej w połowie bieżącego wieku w córce podstarościego, Marji ko-

---

(40)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Już noc zapadła, gdy Nina mogła się podnieść. Obok kanapki na której leżała, paliła się lampa, a pani Dapin z Anną czuwały. Nina zdawała się być bardzo zdumioną, znalazłszy się znowu w domu. Jak to się stało? Nie siedziała z Michałem w wagonie i nie jechała do Calais? Co się to stało?

Teraz przypomniała sobie to długie czekanie na skraju lasu i przybycie powozu. Co się stało dalej? Nina obejrzała się i starała się zrozumieć rozmowę obecnych, zdziwiła się jednak bardzo, nie usłyszawszy głosu Michała.

— Kto mnie tu przywiózł? — zapytała panią Dapin.

— Pan Valin — odpowiedziała gospodyni.

— Gdzież on jest?

— Odjechał?

— Dokąd?

— Nie wiemy. Pan Valin powiedział, że musi być o godzinie siódmej na dworcu.

Nina była za słabą, aby po tych słowach powstać mogła.

— Ah tak, musiał być o godzinie siódmej na dworcu? — powtórzyła nieprzytomnie i jak dziecko, które o niczem nie myśli. Dopiero gdy zegar na kominku wybił siódmą, zdawała się rozumieć znaczenie tej wiadomości.

Zbliżyła się do zegara i patrzyła na tarczę zdumiona, gdyż przypomniała sobie, że o tej godzinie odchodzi pociąg. Pani Dapin spostrzegła nagły niepokój w oczach Niny.

— Pan Valin napisze wkrótce do pani — rzekła po chwili, gdyż już oddawna przeczuwała uczucia Niny dla Michała.

— Chce pisać do mnie? Zkąd pani o tem wie?

— Polecił mi, abym to pani powiedziała.

— Oh!

Pani Dapin spostrzegła, że słowa jej nie uspokoiły wcale Niny, która była bardzo wzruszoną, gdyż zaczęła przeczuwać prawdę. Michał odjechał bez niej... I las ją zatrzymał i odzyskał znowu z powrotem?

Panna de Montberthier zaczęła jednak wierzyć w szybki powrót przyjaciela. Do udania się na dworzec mogły go skłonić inne powody, jak nadanie kufra lub też złożenie go w magazynie. Z pewnością nie pojechał zaraz do Anglji. Oh, nie! To byłoby złem, gdyby tak opuścił narzeczoną.

Noc przepędziła bezsennie w nieopisanej obawie.

Skoro tylko zaświtał dzień, siadła przy oknie i patrzyła w kierunku Saint-Armand, zkąd spodziewała się lada chwila ujrzeć nadchodzącego Michała.

Gdy go nie było jeszcze o dziewiątej, zaniepokoiła się i napisała do niego.

„Gdzie pan jesteś? Kiedy odjeżdżamy? Jestem zupełnie zdrową i oczekuję pana z niecierpliwością."

Więcej nie pisała nic, gdyż zaczęła tracić nadzieję, aby list doszedł do rąk Michała. Następnie poprosiła panią Dapin, aby natychmiast udała się do Saint-Armand i oddała ten list Michałowi do jego własnych rąk i czemprędzej przyniosła odpowiedź.

O wpół do pierwszej powróciła gospodyni i oddała Ninie jej list.

— Nie zastałaś pani pana Valin?

— Nie, panno Nino, odjechał wczoraj wieczorem.

— Dokąd?

— Ludzie nie wiedzą. Mówią, że już nie należy do składu fabryki.

Teraz zniknęła wszelka wątpliwość. Nina ukryła twarz w dłoniach i zapłakała gorzko.

Nazajutrz rano otrzymała list, datowany z Paryża.

„Moja droga Nino!

Gdy pani otrzymasz ten list, nie będzie mnie już we Francji. Jadę sam, aby nie powrócić i prawdopodobnie nie ujrzę pani więcej. Cierpię, a pani może tak samo cierpieć będziesz jak ja; mam jednak nadzieję, że mi pani przebaczysz pano Nino, gdyż odjeżdżając, miałem przedewszystkiem szczęście pani na oku. Zanim się na to zdecydowałem, rozważyłem wszystko dokładnie, a chociaż może mnie pani w tej chwili przeklinasz, jestem jednak pewny, że pewnego dnia podziękujesz mi pani za to.

Przejrzałem panią i uczułem litość. Poznałem, że pani mnie kochasz, jak tylko kochać może kobieta, ale uznałem także, że nie mogę pani zapewnić zupełnego szczęścia, do czego pani masz prawo; oto przyczyna, dla której schodzę ze sceny.

Następnie musimy się także liczyć z pani lasem. Jestto bardzo poważny współzawodnik. Dwa razy próbowałaś pani opuścić go i dwa razy zatrzymał panią, a ponieważ my dwaj, ja i las, nie możemy żyć razem, przeto nie pozostaje mi nic innego, jak zejść z pola i wyrzec się nierównej walki... Nie pojmuj pani jednak tych słów, jako wyrzut. Wiem bardzo dobrze, że las jest godnym pani przywiązania do niego, a prócz tego zauważyłem, że nietylko drzewa są przeciwko mnie. I dom pani i wspomnienia i ziemia, na której się urodziłaś, przodkowie, którzy do niej powrócili, cały szereg Montberthierów — to wszystko należy do moich przeciwników.

A teraz przyznaj pani, iż to nietylko woń kwiatów panią uderzyła wczoraj, gdyśmy się spotkali, lecz przedewszystkiem obawa przed błędem, który miałaś zamiar popełnić.

Nie gniewam się za to na panią, Nino, nie, ubóstwiam cię, a jednak będę musiał spróbować żyć bez ciebie... Będzie to trudno, bardzo trudno. Jeżeli cierpienia moje bądą za silne, będę sobie przypominał te cierpienia, które panią czekały przy moim boku, a które mogły osłabić miłość twoją, zmienić ją w niechęć. Wtedy znajdę siłę do trzymania się z dala od pani, a może rozpacz moja nie będzie zbyt wielką, gdy pewnego dnia usłyszę, że człowiek godniejszy ciebie, stał się twoim mężem...

Tak stać się musi, moja Nino. Wiem, że dla ciebie nie ma innego wyjścia, a chociaż myśl ta rozdziera mi serce, muszę jednak skutki mego oddalenia się i karę za moje ubóstwo przyjąć na siebie. Nie zamykaj pani swego serca dla miłości innego, ukochana, wyjdź za niego, jeżeli będzie mógł zatrzymać dla ciebie las i dom i honor twego nazwiska. Ten sam przypadek, który nas sprowadził, sprowadzi może wkrótce młodego, bogatego i dobrego człowieka, któremu będziesz mogła oddać serce. Przy jego boku zapomnisz powoli innego, który cię kochał w twej wiośnie. Takiem jest życie, a nie mam prawa skarżyć się na to.

A jeżeli ten młody człowiek nie przyjdzie, wtedy weź pana de Saverne, chociaż jest stary, gdyż on kocha cię i przynosi ratunek. Nie powinnaś pani umierać, Nino! Nienawidzę w tej chwili pana de Saverne, ale może mu przebaczę, gdy zobaczę, że jesteś szczęśliwą..."

(Ciąg dalszy nastąpi).

cha się zapamiętale ubogi parobek, Michał. Wyznania miłosne nie osiągają przecież skutku, gdyż Marja kocha Kazimierza i cieszy się wzajemnością. Napróżno Michał ją zaklina, napróżno składa jej w ofierze cały majątek: korale, odziedziczone po matce, napróżno grozi zabiciem rywala; Marja pozostaje głuchą. Wtem wchodzi Kazimierz, odtrąca parobka, lecz wkrótce sam kryje się za drzewo, gdyż nadchodzi bogaty kasztelanic. Z za drzewa ego widzi Kazimierz zalecanki młodego panicza,- słyszy, jak kasztelanic przyrzeka obsypać ją złotem w zamian za pieszczoty. Ponieważ Marja nie zbyt się zalecankom panicza sprzeciwiała, Kazimierz odtrąca ją od siebie, o zdradę posądza i przyrzeka zemstę.

W akcie drugim lud wiejski bawi się, śpiewa i tańczy mazura, gdy nagle wybucha pożar w pałacu kasztelanica. Podpaleniem zemścił się Kazimierz na bogatym rywalu i przyznaje się Marji do zbrodni. Wyznanie to słyszy ukryty za drzewem Michał i postanawia ofiarować się dla szczęścia ukochanej. W chwili, kiedy bawiący we wsi werbownicy poszukują podpalacza, Michał wypada z izby i woła: „Ja nim jestem". Byłby go lud rozwścieczony wrzucił w ogień za karę, byłby go rozszarpał, gdy w tem zjawia się w porę kasztelanic, darowuje mu winę i oddaje werbownikom. Lud złorzeczy Michałowi, zowie go podłym, lecz równocześnie błogosławi go Marja, a Kazimierz, który w tej chwili znajduje się znów przy narzeczonej, zapewnia, że „ofiara ta, to wzniosły czyn", i nie chce przyjąć poświęcenia; lecz powstrzymuje go Marja i w ten sposób Michał idzie do wojska, a podpalacz zostaje szczęśliwym mężem Marji.

Libretto Or-Ota posłużyć mogło za dobrą kanwę do tkaniny muzycznej, gdyż kompozytor znalazł tu materjał do stworzenia pięknych solów, duetów, tercetów i ensamblów.

P. Jakesch starał się wyzyskać temat ten jak najlepiej, ale udało mu się to niezupełnie, chociaż w każdym ustępie „Werbowników" widać, że operę tę pisał nie nowicjusz muzyczny, ale kapelmistrz dojrzały, znający arkana muzyczne, umiejący uciekać się do pomocy efektów wokalnych i polifonicznych, zdobywający się nawet na molodję szeroką, na szczere uczucie, to znów na wybuch dramatyczny.

Do najlepszych ustępów opery zaliczyć należy pierwszy duet Michała z Marją, wszystkie ustępy chóralne, wreszcie wielki finał aktu drugiego, w którym p. Jakesch na tle chóru bardzo zręcznie zilustrował złorzeczenie ludu, poświęcenie się Michała, wdzięczność Marji i walkę wewnętrzną Kazimierza. Finał ten napisany jest wybornie, w stylu czysto włoskim. Sam ten finał dobrze świadczy o przygotowaniu technicznem p. Jakescha.

W głównych rolach odznaczyli się znani nam artyści pp. Bohussówna (Marja), Bogucki (kasztelanic), Gabrjel Górski (Kazimierz) i Malawski (Michał).

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Aspiracje narodowo-państwowe — względnie separatystyczne — naszych sąsiadów zakarpackich, mają otrzymać w niedalekim czasie nowe zaspokojenie. Oto wedle *Budapesti Naplo* sfery kompetentne, zamierzają zaopatrzyć konwedów węgierskich — artylerją. Za cenę tego ustępstwa, dającego węgierskiej obronie krajojowej jedno więcej piętno armji narodowej, gdyż artylerja rzeczona zostanie na tych samych warunkach, co piechota i konnisa, honwedów zorganizowaną, t. z. będzie miała komendę węgierską i będzie podlegała wyłącznie węg. ministrowi obrony krajowej. — Węgrzy w delegacjach wspólnych będą oczywiście starali się przeforsować bardzo znaczne powiększenie kredytów ministerstwa wojny na nowe działa w armji. Rzeczone pismo węgierskie też wspomina zawczasu o „konieczności" tego sprawunku, — który naturalnie pochłonie znów dziesiątki, jeżeli nie setki miljonów, — Węgrzy zaś są tak skromni, że zadowolą się dla swej artylerji teraźniejszemi działami wspólnej armji. Jednym zaś z motywów, rozstrzygających rzecz na korzyść wspomnianych aspiracyj wegierskich, ma być wedle *Bud. Naplo* względne mocarstwowe stanowisko" Austro-Węgier, które w obec „zamieszek w Przedlitawji" ratować mają właśnie Węgry!

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 11. sierpnia. Do *Polit. Corr.* donoszą z Londynu, iż król Jerzy w istocie miał zamiar obdykować w razie, gdyby zaprowadzoną była kontrola mocarstw nad finansami greckimi, ale wskutek przedstawień zaprzyjaźnionych z nim dworów myśli tej zaniechał.

Stambuł 11. sierpnia. Ambasadorowie odbyli wczoraj rano poufną naradę, a popołudniu odbyła się konferencja pokojowa w pałacu Tophane.

Cesarz Wilhelm w Petersburgu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Petersburg 11. sierpnia. Po wczorajszej rewji w Krasnem Siole odbył się obiad galowy, podczas którego car pił zdrowie cesarstwa niemieckich, a cesarz Wilhelm zdrowie carstwa. Galowy balet dany na wyspie Olgi wypadł świetnie. Cała wyspa była wspaniale oświetloną. Między widzami znajdowali się: kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe, ambasador niemiecki w Petersburgu ks. Radoliński, Buelow, wyżsi oficerowie marynarki niemieckiej, ministrowie rosyjscy, dygnitarze dworscy, urzędnicy itd. Wczoraj w Krasnem Siole odbył się popis szermierzy. Wieczorem obiad galowy w Peterhofie.

Majtków niemieckich ugaszczano wczoraj i onegdaj w publicznych ogrodach kosztem rady miejskiej. Majtkowie niemieccy pod rękę z majtkami rosyjskimi przeciągają przez ulice Petersburga, wszędzie witani przez publiczność radośnymi okrzykami.

Korpus oficerów marynarki rosyjskiej dał bankiet na cześć oficerów niemieckich. Bankiet miał przebieg wielce serdeczny, prawdziwie koleżeński.

Niemiecka cesarzowa zwiedzała wczoraj osobliwości Petersburga.

Kolonja 11. sierpnia. *Koeln. Ztg.* występuje przeciw usiłowaniom prasy francuskiej, która chce obniżyć znaczenie podróży cesarza Wilhelma do Petersburga i jego toastu.

Owóż *Koeln. Ztg.* pisze, iż nikt nie zaprzeczy, że wizyta cesarza Wilhelma w Petersburgu jest wypadkiem mającym wielkie polityczne znaczenie, przedewszystkiem wskutek tego, że w najwyższych kołach Petersburga zwolna wprawdzie, ale ustawicznie rośnie sympatja i przyjaźń dla Niemiec.

Peterhof 11. sierpnia. Hr. Murawiew odbył wczoraj długą konferencję z ks. Hohenlohem, z Bülowem i z ambasadorem niemieckim ks. Radolińskim.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. sierpnia. Wczoraj w południe wyjechał hr. Badeni do Buska.

Ischl 11. sierpnia. Cesarz powrócił tu z Wiednia. Wczoraj zwiedzał wybudowany przez oddział pjonierów nowy most na rzece Traun. Most ten został przez arcyksiężnę Gizelę oddany do użytku publicznego i otrzymał nazwę mostu Gizeli.

Praga 11. sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału rady miejskiej adwokaci Baxa i Rocek zawiadomili członków wydziału, iż w Bruex znowu przyszło do rozmaitych napaści na Czechów i żądali, aby wydział natychmiast poczynił w sprawie tej jakie kroki. Wydział uchwalił zwrócić się do namiestnika z prośbą, ażeby albo wezwał starostę w Bruex, aby z całą energją pełnił swój urząd i nie dopuszczał do ciągłych napaści na Czechów, albo żeby go odwołał. Nadto uchwalono wysłać dwóch członków wydziału do Bruex, aby tam przeprowadzili dochodzenia i skonstatowali prawdziwą istotę czynu.

Budapeszt 11. sierpnia. Sejm przyjął projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia nowej procedury karnej. Dziś będzie sejm odroczony do dnia 27. września.

Madryt 11. sierpnia. Królowa rejentka wystosowała do wdowy po Canovasie pismo kondolencyjne. w którem podnosi ogrom straty, jaką Hiszpanja poniosła przez śmierć Canovasa.

Zwłoki Canovasa złożono na katafalku. Rysy jego są spokojne, zmarły zdaje się nawet uśmiechać i robi wrażenie śpiącego.

Wzburzenie w całym kraju z powodu zamordowania Canovasa ciągle przybiera coraz większe rozmiary. Z mnóstwa miast napływają do Madrytu wyrazy potępienia dla mordercy. Wiele miast wysyła swych delegatów na pogrzeb.

Madryt 11. sierpnia. Castelar interwieniowany przez jednego z dziennikarzy odpowiedział, iż Sagasta wstąpi zapewnie do przyszłego gabinetu, on jednak (Castelar) nie wstąpi, gdyż mógłby należeć tylko do gabisetu republikańskiego.

Paryż 11. sierpnia. Ministrowie, nuncjusz, ciało dyplomatyczne, liczne grono osobistości politycznych, oraz członkowie tutejszej kolonji hiszpańskiej z okazji śmierci prezesa ministrów Canovasa zapisywało się na arkuszach, wyłożonych w tutejszej ambasadzie hiszpańskiej.

Wiedeń 11. sierpnia. Prezes ministrów hr. Badeni i minister oświaty bar. Gautsch wyrazili hiszpańskiemu ambasadorowi hr. Hoyos współczucie z powodu śmierci Canovasa.

Madryt 11. sierpnia. Krążą pogłoski, że po upływie dziewięciu dni żałoby po prezydencie Canovasie, obejmie przewodnictwo gabinetu Pidal, obecnie prezydent izby. Ministrowie zbierają się codziennie na posiedzenie.

Rzym 11. sierpnia. Według doniesień tutejszych dzienników morderca Canovasa ma być identycznym z Michałem Angiolitto, 36 lat liczącym, robotnikiem z Foggia, który po odsiedzeniu kary za rozszerzanie zakazanych, podburzających broszur wywędrował do Hiszpanji i kazał tam sobie przysyłać listy pod nazwiskiem Santo. Ojciec Angiolittego jest poważanym rękodzielnikiem. W Foggji przeprowadzono u kilku robotników rewizję i znaleziono kilka zakazanych broszur.

Bruex 11. sierpnia. W pobliżu położonej niemieckiej wiosce Hawran były w niedzielę wielkie ekscesa i bójki między Czechami a Niemcami.

Wiedeń 11. sierpnia. Ekskról Miljan ma się znacznie lepiej, wskutek czego król Aleksander, który czuwał dotąd przy łożu ojca, odjeżdża dziś do Karlsbadu. Miljan cierpi na furunkolozę i musi się poddać systematycznej fachowej kuracji lekarskiej.

Wiedeń 11. sierpnia. W procesie Verganiego, redaktora *Volksblattu*, przeciw Schoenererowi, Arnoschtowi i Irowi wielką sensację wywołało zeznanie oskarżyciela Verganiego, który musiał przyznać, iż wszystkie księgi kasowe prowadzone w gminie w tym czasie, kiedy on był burmistrzem w Mühlwerth, zniknęły po jego ustąpieniu. Gdzie się one podziały tego nie wie. Dalej oświadczył Vergani, iż będąc burmistrzem nie pracował tak, jak jako burmistrz pracować był powinien, ale nigdy nic nie sprzeniewierzył. Niektórzy świadkowie zeznali, iż za czasów burmistrzowania Verganiego musieli opłacać wysokie dodatki gminne. Wielce nieprzychylnie dla Verganiego zeznawał proboszcz z Ruppertsdorfu. Inni świadkowie zeznali, iż Vergani jako burmistrz uczynił bardzo wiele dla Mühlwerthu i zawsze cieszył się szacunkiem i zaufaniem swych współobywateli.

Wiedeń 11. sierpnia. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości na mocy którego nowe sądy powiatowe w Ottynji i Podwołoczyskach mają wejść w życie z dniem 1. listopada b. r.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie ministerstwa zakazujące gry w Austrji na węgierskiej loterji klasowej.

Wiedeń 11. sierpnia. Przed kilku dniami zastrzelił się tu pewien młody urzędnik bankowy. W pozostawionych listach podał jako przyczynę samobójstwa, pojedynek amerykański.

Wiedeń 11. sierpnia. Ministerstwo kolejowe wezwało dyrekcje wszystkich kolei, aby postarały się o nowe siły urzędnicze dla nadzoru tam, gdzie urzędnik ruchu wskutek przeciążenia pracą nie może osobiście przekonać się czy przy wjeździe pociągu na stację zwrotnice zostały należycie ustawione.

Wiedeń 11. sierpnia. Tutejsza rada miejska uchwaliła 50.000 zł. na rzecz dotkniętych powodzią

W wydziale krajowym ukonstytuował się wczoraj wielki krajowy komitet ratunkowy dla niesienia pomocy osobom dotkniętym powodzią. Na czele komitetu stanęli namiestnik hr. Kielmannsegg i burmistrz m. Wiednia dr. Lueger. Komitet wystosuje odezwę o zbieranie składek.

Wiedeń 11. sierpnia. Minister sprawiedliwości, Gleispach, w okólniku wystosowanym do sądów I-ej i II-giej instancji zwrócił ich uwagę na to, iż paragrafy od 1 do 8 przepisów o oszacowaniu realnem (mianowanie ocenicieli) weszły z dniem 1-go sierpnia b. r. w życie i dlatego postanowienia zawarte w tych przepisach natychmiast przeprowadzić należy.

Wiedeń 11. sierpnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie właścicieli kopalń w Austrji. Na zgromadzeniu tem uchwalono założyć stowarzyszenie właścicieli kopalń w Austrji.

Heidelberg 11. sierpnia. Odebrał tu sobie życie znany uczony, profesor tutejszego uniwersytetu, Mayer. Przyczyną samobójstwa miał być stosunek jego do pewnej damy z wysokiego towarzystwa. Stosunek ten czynił go wielce nieszczęśliwym.

Wiedeń 11. sierpnia. Król serbski odjecoał do Karlsbadu.

Budapeszt 11. sierpnia. *Pester Lloyd* dowiaduje się rzekomo z kompetentnego źródła, że austrjacki reprezentant dyplomatyczny przy dworze bułgarskim, Call, dostał polecenie, w razie gdyby rząd bułgarski wzbraniał się dać wystarczającą satysfakcję Austrji za nietakt, popełniony przez Stoiłowa, zażądać swych papierów i opuścić Sofję.

Stambuł 11. sierpnia. Prezes gabinetu bułgarskiego Stoiłow miał wczoraj długą rozmowę z wielkim wezyrem. Książę Ferdynand odwiedził wczoraj eksarchę i dyplomatycznego ajenta bułgarskiego i oddał swe karty wizytowe we wszystkich ambasadach. W Yildiz kiosku odbył się wczoraj obiad galowy na cześć księcia. Książę w obrębie pałacu sułtańskiego nosi tylko mundur tureckiego marszałka. Dziś po południu wraca książę do Bułgarji.

Paryż 11. sierpnia. Dziś zarządzi policja wydalenie mnóstwa emigrantów hiszpańskich.

Aix les Bains 11. sierpnia. Prezydent Faure był wczoraj na bankiecie danym na cześć jego przez zarząd gminy, poczem udał się z powrotem do Paryża.

Madryt 11. sierpnia. Morderca Canovasa stawiony zostanie przed sąd wojskowy.

Madryt 11. lipca. W chwili gdy zwłoki Canovasa przywieziono do Zumarraga, aresztowano na tej stacji jakiegoś cudzoziemca którego zachowanie się było podejrzanem.

Paryż 11. sierpnia. *Matin* sądzi, że zatarg księcia Henryka Orleańskiego z oficerami włoskimi załatwiony zostanie bez pojedynku.

Mohilew 11. sierpnia. W mieście Mścisławie wybuchł wielki pożar i obrócił w perzynę 200 domów, przeważnie żydowskich. Pastwą płomieni padła synagoga i sześć domów modlitwy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11. sierpnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·14 do —·—, na jesień od 11·32 do —·—, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień od —·— do —·—, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·22 do 5·23, żyto na wiosnę od 8·71 do 8·73, żyto na jesień od 8·61 do 8·63, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60.

Spirytus. Od 17·— do 17·20.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·62, Węg. Kredyty 399·—, Anglobanki 161·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 260·50. Unjony 302·—, Laenderbank 241·50, Sztachany 351·25, Lombardy 84·50, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 255·25, Tytuniowe 162·—, Rima 271·50, Alpiny 137·40 Renta majowa 102·20, Węg. renta koronowa 100·25, Losy tureckie 65·60, Marki niemieckie, —·—, Usposobienie utrwalone.

Berlin 11. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·10 (368·24), Sztachany 149·60, (351·15), Lombardy 36·50 (85·37), Disconto 207·10. Usposobienie osłabione.

Frankfurt 11. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 313·62 (368·26), Sztachany 297·75 (351·02). Lombardy. —·—, (—·—). Laura 173·50, Harpener 195·30, Disconto 206·90. Usposobienie ciche.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 11. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 281·— do 285·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. E. hr. Raczyński z Krakowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Horodyski z Horodnicy. A. hr. Męciński z Dukli. M. Harsdorf z Świstelnika. A. Zawadzki z Białobożnicy. R. Mayer z Wiednia. Dr. S. Stojałowski z Tarnowa. J. Freundorf z Okna.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. hr. Harrach z Pragi. J. ks. Puzyna z Narola. O. Reyman z Warszawy. Dr. W. Gawański z Pilzna. Ks. St. Gromnicki z Buczacza. M. Torski z Tarnobrzega. E. Fehér z Beregszasz. K. Kawecki z Cieszanowa. W. Herbert z Berlina. M. Gelber z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Szczaniecki, L. Mikucki z Gorlic. J. Spandor, J. Wolgner z Czerniowiec. M. Osuchowski z Kustyszyna. Z. Haszlakiewicz Gotleb z Mościsk. E. Blumberg z Hamburga. G. Broders z Paryża. A. Ostaszewski z Rosji. E. Lego, Dr. M. Wurzel z Suczawy. F. Wotruba, A. Mastny, dr. C. Schwartz z Pragi. Milan Mixa z Pribram. Dr. J. Otto z Pragi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DOBRANA PARA.

W *Słowie warszawskiem* czytamy:

Dziwna rzecz, że ostatniemi czasy poczynają się zjawiać zgoła nieproszeni przyjaciele nasi, którym pierś tak dalece wezbrała miłością ku nam, że zmuszeni są ulżyć jej aż w druku. Skromni, jak fjołki w trawie, panowie owi nie chcą bynajmniej zbierać owoców osobistej wdzięczności i dlatego zakrywają się wstydliwie anonimową woalką, ale za to dobrych rad nie skąpią nam wcale. Dbają nietylko o zdrowie i szczęście społeczeństwa polskiego, ale obchodzi ich także równie gorąco nasz honor i godność.

Jeden z takich przyjaciół przed kilkoma miesiącami pragnąc nas wyrwać z paszczęki kościoła katolickiego, wydał broszurę „Bezżeństwo duchownych," której treść przetłómaczył z pamfletu niemieckiego kapłana apostaty z r. 1870. Ten przepiękny kwiatuszek przyjaźni miał tę zaletę, że był tak bezdennie niedołężny, iż nawet prasa rosyjska, zajmująca się naówczas kwestją kościoła narodowego, pokryła go pogardliwem milczeniem. Nie zdążył jeszcze autor p. K. S. rozsprzedać swego elaboratu, (dotąd bowiem jeszcze na szybie wystawowej księgarni Flegontowa zwraca na siebie uwagę odnośne ogłoszenie, wydrukowane na różowym papierze), aż oto zjawia się drugi przyjaciel. Tym razem nie jest on już tak skromny jak p. K. S., aczkolwiek bowiem także nie zdradza swego nazwiska, jednakże pozwala nam dowiedzieć się, że jest „polskim patrjotą." Staje on ni mniej, ni więcej jak w obronie naszego honoru narodowego, który widzi zagrożonym — uważaj czytelniku! — „przez kult Mickiewicza, który zanadto głęboko u nas zapuścił korzenie...!"

Ale któż to otworzył oczy „polskiemu patrjocie" na grożące nam niebezpieczeństwa, kto po tylu latach, w ciągu których myśmy nauczyli się czcić w Mickiewiczu naszego wieszcza, a cały świat uznał w nim wielkiego poetę, przekonał go, że ta cześć i uwielbienie, to sromotna hańba?! Nie kto inny, tylko dr. Iwan Franko, którego broszurę „polski patrjota", z miłości ku swoim współbraciom uznał za konieczne przetłómaczyć na język polski i poprzedzić ją własną przedmową *). Z dr. Franką polemizować nie będziemy. Otrzymał on już należytą odprawę w *Zeit* od p. Henryka Monata, w *Wiener Tagblatt* od p. Ludwika Szczepańskiego, a wreszcie i w *Kraju* od prof. Spasowicza. Dla tego pana i tak już za wiele zaszczytu, że jego paszkwil, drukowany w niemieckiem czasopiśmie, zajął był chociaż na chwilę uwagę poważnych pisarzy. Przypominamy tylko, że po pierwszem przedstawieniu trylogji Ryszarda Wagnera *Die Niebelungen* w r. 1876 Paweł Lindau napisał humorystyczną rozprawkę, w której z paragrafami kodeksu karnego w ręku, wykazał, ile zbrodni popełniają bohaterowie *Niebelungów*, ale nawet w humorystyce swojej nie doszedł do wniosku, że Wagner jest propagatorem tych wszystkich zbrodni. Wobec tego możnaby śmiało posądzić p. Frankę o plagiat Lindaua, z tą różnicą, iż jego humorystykę wziął tamten na serjo, formując bodaj pierwszy w literaturze zarzut przeciwko poecie, iż opowiadając zajścia danej epoki, propaguje jej zbrodnie. Ale mniejsza o to. Do wieńca herostratesowej sławy dr. Franki nie mamy zamiaru dodawać listka, ale za to „polskiemu patrjocie" wypada przyjrzeć się bliżej.

„Mickiewiczowi — twierdzi on — jakkolwiek pochodził z rodziny litewsko-rosyjskiej, dostało się w udziale zaszczytne miano polskiego wieszcza narodowego. Dziś jednak, skoro „uczony sławista" i „znawca literatury polskiej" (dr. Franko) zdarł z niego maskę i odsłonił kryjącą się pod nią rzeczywistą twarz „poety zdrady," dzisiaj szanujący się Polak nie może nadal trwać w dawnem uwielbieniu dla poety, dopóki nie rozstrzygnięte będzie pytanie.

Czy elukubracje dra Franki pozbawione są wszelkiej podstawy i nie wytrzymują poważnej krytyki?

Czy też słuszność leży po stronie nowego, oryginalnego poglądu dra Franki na cywilizacyjne znaczenie poetyckiej działalności Adama Mickiewicza?

Polski patrjota" nie wierzy w pierwszą ewentualność, woli zatem odrazu wystąpić z gotową radą w razie drugiej.

W drugim wypadku, zaklina nas w imię swojej przyjaźni iżby nawet tak bolesne rozczarowanie nie powinno złamać polskiego charakteru narodowego, poniżyć go do szukania wyjścia przez sztuczne wykręty, lub bezmyślne miotanie obelg namiętnych. Honor całego narodu, przyszłość młodych pokoleń, które powinniśmy chronić od zgubnego wpływu zgnilizny moralnej, — wszystko to nakazywałoby polskiemu społeczeństwu złożyć na ołtarzu ojczyzny ciężką ofiarę, wyrzec się bezmyślnego kultu człowieka-jednostki, jakkolwiekby on był największym genjuszem świata....

„Talent pierwszorzędny, — genjusz niepospolity — jaka szkoda, że tak zmarniał on pod wpływem zgniłego otoczenia! — oto jak powinien odzywać się o Mickiewiczu każdy Polak, kraj swój i naród szczerze miłujący".

Po takiem wyznaniu zaręcza nam „polski patrjota", że zasłużymy się dobrze polskiej ojczyźnie, zachowawszy w czystości polski honor narodowy, gdy nie damy prawa cywilizowanemu światu plunąć nam w oczy, — rzucić w twarz obelgę: „Stawiacie pomnik poecie zdrajcy!"

Doprawdy, „patrjota polski" zdobył sobie od jednego zamachu sławę i to sławę tak niezwykłą, że nie wiadomo co w niej więcej podziwiać, czy odwagę podszywania się pod polski patrjotyzm, czy naiwność nadziei, że choć na chwilę jedną może inne wywołać wrażenie, nad litościwe wzruszenie ramion. Lecz mniejsza o to, swobody myśli „patrjoty polskiego" krępować nie zamierzam, bibuła zaś cierpliwą jest, ale czego mu darować niepodobna, to, że mając tak gorące serce polskie, nie nauczył się przynajmniej pisać po polsku. Ustępy podobne jak: „nabieram śmiałości wypowiedzieć" (str. 9), albo „on zamilkł...., on rozmyśla...., on wnioskuje...., on wątpi...., koniec końców, on pojmuje umowę...." (str. 10); wreszcie na zakończenie: „smutno musi być z takim narodem" (str. 22), dowodzą, że „patrjota polski" nie ma najmniejszego wyobrażenia o stylistyce polskiej. Niechże jednak i ten grzech „patrjocie polskiemu" odpuszczony będzie, albowiem ramotą swoją sprawił nam dużo uciechy.

Skoro jednak „patrjota polski" tak skory jest do udzielenia nam zbawiennych rad, niechże nawzajem przyjmie jedną.

Po zwidzeniu pewnej bibljoteki, dano mi do podpisu księgę gości. Przeglądając różne nazwiska, spotkałem jedno, zgoła nieznane, którego wszakże właściciel widocznie spędziwszy pewien czas w Algierze, przywiózł stamtąd głowę pustą, a wraz z nią tytuł „beja", którego nie omieszkał dołączyć do swego nazwiska. Jakiś dowcipniś pod tem oryginalnem nazwiskiem położył następujący pięciowiersz:

Mości beju
Dobrodziejn
Mniej obczyzny
Więcej polszczyzny
A nadwszystko... oleju!

Bibljotekę tę radziłbym odwiedzić „patrjocie polskiemu!"

*) „Poeta zdrady". (Ein Dichter des Verrethes). Dr. Jan Franko. Na język polski przełożył i wydał patrjota polski. Z przedmową wydawcy. Warszawa, w drukarni gubernjalnej 1897.

(4)

MAŁA CORA.

Juljusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Ale nie! Taniec, tamburina, w które uderzały Fatyma i Medże, piosnki algierskie, które towarzyszyły moim skokom — wszystko, tylko nie Piotr! I smutna powracałam zawsze o północy do małego pokoiku, który wynajęłam na przedmieściu św. Marcina, o wiele smutniejsza niż wówczas do hotelu na ulicy Lyońskiej, gdzie coprawda chodziłam dosyć często, aby się pytać pani Souverain, czy „przypadkiem“ nie dowiadywał się kto o mnie.

Możesz pan sobie wyobrazić, że nie byłam szczęśliwą. Ten jarmarczny zawód gniewał mnie, ale — musiałam przecież żyć. Stary aktor, pan Brichanteau, którego pan Castelbiel zaangażował do deklamowania wierszy podczas pauz, a co nazywał „numerem klasycznym“, mówił do mnie:

— Cierpliwość to tajemnica, moje dziecko. Trzeba wytrzymać. Kto wytrwa, będzie ukoronowany, będzie nagrodzony, tak pani, która jesteś młodą, jak ja, stary. Czy mogłabyś pani uwierzyć, że występowałem w Ameryce razem z słynną Rachel? Byłem wtedy jeszcze młodym chłopcem. Że byłem uczniem i współzawodnikiem Beauvalleta, który, chociaż był moim nauczycielem, stał się w końcu o mnie zazdrosnym, a teraz — wiesz pani przecież — recytuję wiersze w *café concert*, wiernie aż do kropki nad i według Corneille'a. Pocieszmy się, moje dziecko, miejmy cierpliwość, wierzmy w sztukę, do nas należy przyszłość!

A gdy mu odpowiedziałam, że sztuka mało mnie obchodzi, że taniec nie jest moim zawodem, odpowiadał, ponieważ opowiedziałam mu historję z Piotrem:

— No, będzież pani miała rewanż, tak samo jak ja. Pani z swemi ośmnastu, ja z sześćdziesięciu laty. Ja sławę, pani zaś miłość!

Biedny Brichanteau! Jak mile, jak po ojcowsku brzmiało, gdy mówił:

— Oboje zasługujemy na coś lepszego, ale jesteśmy ofiarami fatalności. Pani poniżasz swoją piękność wykręcaniem członków, ja zaś muzie zamiast ambrozji przynoszę w darze liche piwo!

Musiałam się śmiać — ale nie z niego nie! — on mnie pocieszał.

I tak mijały dni, tygodnie, miesiące, które się skończyć nie chciały, a jednak mijały dla mnie jak we śnie. Tak długo, a jednak tak prędko!

„Koncert proroka“ zbankrutował. Budę zamknięto. Pan Castelbiel wyjechał, niewiadomo dokąd, pozostawiając obydwie Algierki na bruku bez pieniędzy i pozostając winnym gażę panu Brechanteau. Ten ostatni, aby żyć, przyjął miejsce statysty w teatrze Ambigu, zdaje mi się. Potem zaproponowano nam, Algierkom i mnie tańczyć w „Czerwonym młynie“, w brzuchu olbrzymiego słonia, kupionego od jakiegoś przedsiębiorcy, który na swym „Kraju fantazji“ na wystawie stracił wszystko.

Tam mnie pan zobaczyłeś, panie Jerzy, mnie, która zawsze — tym razem w brzuchu słonia — tańczyłam i wyglądałam ciągle, czy też on nie przyjdzie, czy go nie poznam...

Byłam już zupełnie zrozpaczoną, gdyś mnie pan poznał! Do tego słabą, z tym brzydkim kaszlem, którego się nabawiłam w „Koncercie proroka“ i zirytowaną i przesyconą tym wiecznym tańcem przy dźwiękach tamburynów, tych dwóch grubych i głupich Algierek. Widziałeś pan, jaką mi pan sprawiłeś radość, proponując mi służenie panu za model.

Była to zmiana, zaczerpnęłam innego powietrza. Tam byłabym się udusiła. Czuję już ból w piersiach, pali się tam wewnątrz. Ach, i nie chcę zimy, nie chcę kurzu Paryża; mnie potrzeba słońca, tak jest słońca. Ciepło pańskiego pieca jest dobre, prawda? Grzeje mi ono plecy, ale suszy mi trochę krtań. Chciałabym, aby zima już przeszła, abym na wsi mogła się cieszyć słońcem, chociaż ono jest bardzo nędzne to słońce Francji w porównaniu ze słońcem mojej ojczyzny! Ale tylko słońca, ach słońca mi potrzeba, jakiegokolwiek; pragnę to tak bardzo!

I gdy mała Cora tak mówiła, ożywiły się jej oczy, te zwykle cierpieniem i zmartwieniem przysłonięte wielkie, ciemne oczy i zabłysły. Rozpaliła je nadzieja, iż ujrzą znowu słońce, jakby myśl o tem słońcu, o jego cieple i jasności złączona była z obrazem oficera, tego przez nią szukanego na „wielkim placu“, drogiego, lubego, niegdyś tam, daleko, daleko, za nieskończonem morzem pozostałego Piotra.

A potem znowu ten uśmiech dziecięcy, to dziecięce pragnienie, które nagle powstało w tej małej, bladej, kreolskiej główce:

— Oh, a potem pragnęłabym, powtarzam, pragnęłabym tak chętnie, tak chętnie widzieć mój portret jako siostra miłosierdzia. Siostra biednych — jakże chętnie chciałabym nią być.

— Dostaniesz pani swój portret jako siostra miłosierdzia, mała Coro.

— Naprawdę?

I klasnęła w ręce, ciesząc się, jak mała dziewczynka, której przyobiecano zabawkę.

— Tak jest, dostaniesz pani.

— Widzisz pan jaką jestem szaloną — rzekła potem, stając się nagle znowu smutną — Piotr, tak Piotr! Nie ujrzę go więcej, nie odszukam, to pewna! A więc pocieszа mnie myśl, iż ujrzę się jako siostra miłosierdzia. Tam u nas są także siostry miłosierdzia, które pielęgnują żołnierzy Francji, gdy zostaną porażeni słońcem lub też trafi ich kula. Będę mogła sobie wtedy wyobrazić, iż go pielęgnuję

III.

Zapamiętałem sobie postać małej Cory, tę gibką, wdzięczną postać z tak smutnemi, czarnemi oczyma, z tym łagodnym, drżącym głosem, tę córę Afryki w jedwabnej sukni piękności z czasów dyrektorjatu; w tem ładnem stworzonku ukryty był tak delikatny wdzięk, tyle fatalistycznego zaparcia się, w tem stworzonku, które, aby odnaleźć straconego przyjaciela, naraziło się na wypadki paryskiego życia, rzuciło się jak pies w fale, aby pójść za panem, który pojechał okrętem, a które, porzuciwszy z naiwną ufnością ojczyznę i dostawszy się w mrowisko, w tę mięszaninę potworu, jakim jest Paryż, pytało:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny

Noc

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·1?	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/8 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz
„	3·48	do Brzuchowic „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia

Noc

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.